

Lewicki: Telewizja promuje nie zważając na narodowość

Ryszard Rotkiewicz,

pl.delfi.lt

poniedziałek, 4 marzec 2013 r. 07:46

-
-

© DELFI (T.Vinicko nuotr.)

Wszędzie, gdzie pracowałem, nigdy nie spotkałem się z żadnymi konfliktami na tle narodowościowym, powiedział PL DELFI Zbigniew Lewicki, wirtuoz skrzypiec, kompozytor oraz koncertmistrz Litewskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej, a obecnie również juror w telewizyjnym show „Auksinis balsas” („Złoty głos”).



Po raz pierwszy zasiadł Pan w jury projektu telewizyjnego. Jak Pan ocenia to nowe doświadczenie?

„Siedzenie” w komisji nie jest bardzo trudne, ciężiej jest uczestniczyć w takim konkursie. Niejednokrotnie uczestniczyłem w konkursach, więc ze swego doświadczenia wiem, jak ciężkie to jest.

Panuje stereotyp, że większość telewizyjnych show jest skomercjalizowana, tandetna i kiczowata. Jak na ich tle wygląda „Auksinis balsas”?

„Złoty głos” stara się być różnorodny. Nie zalatuje od niego aż tak mocno „popsem”. Z tego co już widziałem, organizatorzy starają się projekt zróżnicować, niektóre pomysły nawet przerastają możliwości wykonawców.

A jak Pan ocenia poziom uczestników?

Poziom jest różny i to jest podstawowy problem, bo jednak sama nazwa „Złoty głos” wymaga odpowiedniego poziomu. Rozumiem, że czymś niemożliwym jest zebranie w jednym projekcie wszystkich najlepszych wykonawców. Właśnie dlatego uważam, że zwycięzcę nie będzie można nazwać Złotym Głosem Litwy, ponieważ nie wszyscy wykonawcy wysokiej rangi biorą udział w projekcie.

Czy Pan w telewizji, w ogóle w swoim życiu zawodowym, spotkał się z konfliktami na tle narodowościowym?

Wszędzie, gdzie pracowałem, w tym teraz w telewizji, nigdy nie spotkałem się z żadnymi konfliktami na tle narodowościowym. Odwrotnie, zauważam, że telewizja promuje wykonawców nie zwracając uwagi na ich pochodzenie. Najważniejsze, aby człowiek posiadał talent i chęć do pracy.

Jak udaje się połączyć różne prace, różne style: klasykę, folklor miejski, kabaret...

Podstawową moją pracą jest praca w Operze, resztą zajmuję się dorywczo, jednak zawsze coś muszę poświęcić.

Jednym z Pana eksperymentalnych projektów jest muzyczny spektakl „Alicja w krainie Wilna”.

Po siedmiu latach projekt został wznowiony i został ciepło przyjęty przez wileńską publiczność. Jaka czeka go dalsza przyszłość?

W przyszłości ten projekt będzie służył Ewelinie Saszenko, szczególnie w Polsce. Po ostatnim koncercie już otrzymaliśmy kilka propozycji występu: kilka koncertów prywatnych i jeden „otwarty”, więc nie zostanie on zapomniany, jak to stało się poprzednim razem.

Publiczność tęskni za polskimi projektami o wysokim poziomie. Czy coś nowego Pan szykuje także w tej dziedzinie?

Mam pewien projekt, lecz brakuje mi menedżera, który zająłby się moimi pomysłami autorskimi. Mam pomysł z roboczą nazwą „50 – lecie Henryka Kasperowicza”. Oczywiście nazwa jest tylko robocza, ale sam pomysł polega na zebraniu zdolnych wykonawców z Wileńszczyzny w jednym wielkim koncercie.

A dlaczego właśnie taka nazwa?

Bardzo lubię Henryka Kasperowicza jako człowieka i przyjaciela, no i pomysł nawiązuje do stylu folkowego, a Henryka uważam za wielkiego animatora młodzieży, on potrafi zainteresować młodzież kulturą.

W tym roku także 25 – lecie „Kapeli Wileńskiej”...

Już pracujemy nad projektem „Kapela Wileńska śpiewa piosenki Beatles'ów”, jednak nie obiecujemy, że zdążymy go przyszykować na jubileusz i nie jesteśmy zgodni w kwestii, czy taki projekt pasuje do jubileuszu, ponieważ publiczność będzie oczekiwała od nas raczej znanych, lubianych utworów. Natomiast na pewno na jubileuszu będzie dobre, wielkie granie kapelowe. Na początku czerwca na placu Ratuszowym przez cały dzień są zaplanowane występy różnych kapel: Kapeli Wileńskiej, Kapeli ze Lwowa, Kapeli Warszawskiej i kilku innych kapel.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.